



## Dodatek historyczny IPN Nasz Dziennik 11/2009 (30)



# Sowiecka dywersja, niemiecka zbrodnia



Prace ekshumacyjno-badawcze prowadzone przez komisję do spraw badania zbrodni niemieckich, Ponary, sierpień 1944

Odslaniamy dziś kulisy wywrotowej działalności komunistów w Polsce międzywojennej, prowadzonej w interesach Związku Sowieckiego przez KPP w Wojsku Polskim – instytucji cieszącej się wówczas prawdziwym autorytetem. Piszemy o wojennym ludobójstwie w podwileńskich Ponarach dokonanych przez Niemców i podległe im oddziały litewskie na Żydach (ponad 70 tysięcy osób) i Polakach (historycy spierają się o liczbę – od 2 do 20 tysięcy osób). Zamieszczamy też relację ze spotkania z Marianną Popielusko, która mówi o sensie ofiary ks. Jerzego i potrzebie modlitwy za sprawców zbrodni.

**Dr Mariusz Krzysztofiński (IPN Rzeszów)**

„Doprowadzić do masowego wystąpienia, łamania dyscypliny i odmowy posłuszeństwa”.

### Działalność Wydziałów Wojskowych KPP i KPZU

#### Geneza wydziałów wojskowych

Zwycięstwo bolszewików w Rosji w 1917 r. umocniło dążenia do wywołania rewolucji światowej. Na przeszkodzie realizacji tego programu stanęło powstanie w 1918 r. niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

W grudniu 1918 r. została założona Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (od 1925 r. Komunistyczna Partia Polski) negująca ideę niepodległości kraju. W ramach KPRP na początku 1919 r. powstał specjalny Wydział Agitacji w Wojsku. Jego głównym celem było stworzenie Komunistycznej Organizacji Wojskowej, przygotowanie partii do bezpośredniej walki o władzę m.in. poprzez przeciwstawianie się tworzeniu armii polskiej, pracę agitacyjną wśród żołnierzy w celu spowodowania anarchii oraz wywołanie rewolucji. Działając w myśl tych instrukcji, wydział zbierał broń i formował kadry bojowe. Na jego czele stanął przybyły z bolszewickiej Rosji Stefan Żbikowski „Stefan”, „Janek”, od marca 1918 r. dowódca Czerwonego Pułku Rewolucyjnego Warszawy, jeden z organizatorów Zachodniej Dywizji Strzelców. Wraz z nim do Polski oddelegowana została znaczna grupa oficerów bolszewickiej armii mająca za sobą służbę w Zachodniej Dywizji. Polski kontrwywiad posiadający rozeznanie w charakterze zadań wydziału 14 III 1919 r. aresztował Stefana Żbikowskiego. Rozwiązano też Rady Delegatów Robotni-

czych oraz Czerwoną Gwardię, co bezpośrednio zahamowało pracę Wydziału Agitacji w Wojsku. O wadze tego wydziału najlepiej świadczy fakt, że był on podporządkowany Centralnemu Komitetowi KPRP. Jego pracą z ramienia partii komunistycznej kierowali: Edward Próchniak „Sewer”, Stanisław Budzyński „Tradycja” i oczywiście Stefan Żbikowski „Janek”. Zaangażowaniem w działalność tak stworzonej „wojskówki” wyróżniali się ponadto: Samuel Wizenberg „Falk”, Kazimierz Lauer „Ludwik”, Tadeusz Wojszcz, Stefan Cacek „Jasny”, Jakub Dutlinger.

Na terenie Małopolski Środkowo-Wschodniej ślady działalności agitacyjnej w Wojsku Polskim sięgają wiosny 1919 r., kiedy to komórki komunistyczne powstały w 10. pułku piechoty w Lubaczowie. Były one oparte na tzw. systemie trójkowym. Wzmoczona akcja wywrotowa w Wojsku Polskim była realizacją zapisu z I Zjazdu KPRP w 1919 r. podkreślającego „konieczność zwalczania każdej próby tworzenia burżuazyjnej kontrrewolucyjnej armii polskiej”.

Walki na froncie polsko-bolszewickim w 1920 r. wzmogły działalność agitacyjną strony bolszewickiej, której przeciwdziałał polski kontrwywiad wojskowy. W późniejszych latach działalność Wydziałów Agitacji w Wojsku przerwały aresztowania dokonane w 1922 r. i w 1923 roku. Kolejne aresztowania wśród działaczy „wojskówek” doprowadziły do tego, że w 1925 r. „organizacja wojskowa przestała faktycznie istnieć”.

Dokończenie na s. II-III



**Dr Mariusz Krzysztofiński (IPN Rzeszów)**

„Doprowadzić do masowego wystąpienia, łamania dyscypliny i odmowy posłuszeństwa”.

## Działalność Wydziałów Wojskowych KPP i KPZU

Dokończenie ze s. 1

### Odbudowa i zmiana struktur wydziałów wojskowych KPP po przewrocie majowym

W maju 1926 r. Komunistyczna Partia Polski rozpoczęła odbudowę rozbitych struktur Wydziału Agitacji w Wojsku. Wydziały wojskowe miały powstać przy każdym Komitecie obwodowym i okręgowym KPP. Centralne struktury Wydziału Agitacji w Wojsku tworzyli: przedstawiciel KC KPP, Komitetu Warszawskiego, członek KC Związku Młodzieży Komunistycznej i tzw. objazdowicz, czyli funkcjonariusz partyjny, który miał podtrzymywać kontakt z poszczególnymi organizacjami terenowymi. W pierwszym okresie istnienia Wydziału na jego czele stali Ignacy Lubiniecki „Rylski” oraz Julian Ciesielski.

Początkowo Okręgowe Wydziały Agitacji utworzone zostały jedynie w Warszawie i Poznaniu. Wskutek licznych aresztowań w organizacji warszawskiej w lipcu 1927 r. KC KPP w miejsce Wydziału Agitacji w Wojsku powołał Centralny Wydział Wojskowy, a zamiast Okręgowych Wydziałów Agitacji w Wojsku – Okręgowe Wydziały Wojskowe. Reorganizację tę przeprowadzono z myślą o głębszym zakonspirowaniu działalności komunistycznej wewnątrz wojska. „Opiekę” nad CWW z ramienia KC KPP sprawował Stefan Królikowski „Bartosiewicz”, „Cyprian”. Powstanie CWW wiązało się z zamiarem odbudowania starych lub założenia nowych struktur WW w terenie. Ogólnie CWW odpowiadał za pracę wyrotową w Wojsku Polskim. Bezpośrednie podporządkowanie CWW KC KPP, ich agenturalną rolę i służebność wobec sowieckiego wywiadu odzwierciedla powstanie na potrzeby CWW na przelomie 1927 i 1928 r. Wojskowej Szkoły Politycznej w Moskwie, która miała przygotowywać aktywistów do pracy szpiegowskiej i wyrotowej w ramach aparatu wojskowej partii komunistycznej. Oficjalnie organizatorem szkoły był KC KPP, jednak jej charakter, podwójne – wojskowe i polityczne – kierownictwo czy osoby wykładawców nie pozostawiały żadnych złudzeń co do jej szpiegowskiego charakteru i podporządkowania Wydziałowi Łączności Międzynarodówki Komunistycznej. Ten z kolei był ściśle związany z Zarządem Zagranicznym WCZK-OGPU- NKWD i wykorzystywany przez niego do werbowania agentury.

W opracowaniach Oddziału II Sztabu Głównego Naczelnego Wodza stwierdzano jednoznacznie, że CWW KC KPP jest narzędziem Wydziału IV Sztabu Głównego Armii ZSRS służącym m.in. do zdobywania informacji wojskowych na potrzeby sowieckiego wywiadu wojskowego.

Według informacji polskiego kontrwywiadu w 1931 r. CWW został wydzielony z aparatu partyjnego KPP w celu poprawienia stanu bezpieczeństwa i głębszego zakonspirowania. W tym okresie struktura CWW była następująca: pierwszą część stanowił Referat Ogólny, tzw. Sekretariat, zajmujący się zazwyczaj propagandą; drugą – wydział wywiadowczy o charakterze ściśle wojskowym; trzecią – wydział techniki odpowiedzialny za organizację dywersji i przygotowanie ewentualnego powstania na terenach wschodnich II RP w okresie wojny z ZSRS. Kontrolę nad CWW sprawował tzw. aparat cywilny. Z kolei tzw. aparat wojskowy tworzyli żołnierze komuniści służący w armii polskiej.

Zgodnie z zaleceniami KC KPP Wydziały Wojskowe powinny istnieć przy każdym okręgu KPP. W miastach garnizonowych każdy Komitet Dzielnicowy KPP wybierał pełnomocnika odpowiedzialnego za pracę w wojsku. Sprawozdania z „pracy pełnomocnej” odbierał od pełnomocnika sekretarz Komitetu Dzielnicowego bądź Miejskiego KPP; on omawiał też z pełnomocnikiem plan działań. Pełnomocnik z kolei dostarczał komitetom żołnierskim (kompanijnym, pułkowym bądź garnizonowym) niezbędną literaturę propagandową i odbierał korespondencję zawierającą m.in. informacje o sytuacji w garnizonie. Dzięki pracy pełnomocnika KPP

chciała poznać na danym terenie „wszystkie tajniki i szczegóły życia codziennego koszar, tzn. ile jest budynków, jakie są najważniejsze, o której żołnierze wychodzą na ćwiczenia i gdzie ćwiczą, gdzie uczęszczają żołnierze (do jakich kin, knajp, miejsc rozrywkowych)”.

W 1931 r. typowa komórka wojskowa KPP mogła istnieć zarówno w oddziałach liniowych, jak i w różnych urzędach czy instytucjach wojskowych. Komórka składała się z 3 do 5 członków. W przypadku większej liczby członków powstawało kilka komórek. W każdej komórce musiał być sekretarz, technik oraz skarbnik. Sekretarz pełnił równocześnie funkcję przewodniczącego, reprezentował ją na zewnątrz, był odpowiedzialny za pracę i dyscyplinę. Werbunek nowych członków do komórki przeprowadzał technik. Bardzo istotne było, aby werbunek ten odbywał się poza koszarami, najlepiej gdy żołnierze byli na przepustkach. W razie istnienia dwóch komórek jeden z jej sekretarzy stawał się przedstawicielem obydwu. Trzy komórki funkcjonujące wewnątrz jednego pułku tworzyły komitet pułkowy nadrzędny wobec komórek wchodzących w jego skład. Z kolei sekretarze poszczególnych komitetów pułkowych tworzyli Komitet Garnizonowy. Kontakt komórek wojskowych z organami KPP usytuowanymi poza koszarami przebiegał w sposób następujący. Sekretarz komórki wojskowej był w stałej osobistej łączności z sekretarzem bądź technikiem WW. W przypadku jej zerwania bądź na początku jej nawiązywania komunikowano się listownie. Z kolei sekretarz pozostawał w kontakcie z pełnomocnikiem lub inaczej instruktorem „wojskówki”, od którego otrzymywał instrukcje i druki propagandowe. Zadaniem komórek wojskowych było informowanie o liczbie żołnierzy, ich stanie moralnym, gotowości bojowej danej jednostki, rodzaju i ilości posiadanego przez nią sprzętu (w tym także wg oceny jego własnych przełożonych), stanie wagonów i magazynów mobilizacyjnych. Informacje te trafiały najpierw do WW, a następnie do wywiadu sowieckiego. Dla ich zdobycia uznawano za konieczne „wykorzystywać niedomagania i usterek w życiu codziennym poszczególnych oddziałów pod względem zaprowiantowania, umundurowania, zakwaterowania, nieodpowiedniego traktowania szeregowych oraz rozdmuchiwania antagonizmów narodowościowych oraz sianie nienawiści szeregowych do podoficerów, a szczególnie do oficerów, których żołnierze komuniści winni wymordować przez przejściem na stronę ACz na froncie w czasie wojny, lub przed dokonaniem zmiany ustroju w czasie wojny domowej”.

Pracę typową wywiadowczą w obrębie CWW prowadził wspomniany już wydział wywiadowczy. Do zdobycia nowych informacji wykorzystywał on żołnierzy-ordynansów, którzy dostarczali wiadomości dotyczących obsady personalnej dowództwa oddziałów, zachodzących w nich zmian kadrowych, animozji pomiędzy poszczególnymi oficerami. Dodatkowo do CWW trafiały poprzez ordynansów informacje dotyczące stanu zadłużenia oficerów, ich życia prywatnego, wykroczeń służbowych. Część z tych danych miały zdobywać na potrzeby komunistów służące związane z ordynansami bądź bezpośrednio zatrudnione u oficerów, a podstawione przez WW. Opracowanie polskiego kontrwywiadu zwracało również uwagę na możliwość prowadzenia działalności szpiegowskiej przez dostawców materiałów dla wojska narodowości żydowskiej.

Działalność komunistyczna w wojsku była zwalczana przez Samodzielne Referaty Informacyjne przy Dowództwach Okręgu WP. W sierpniu 1926 r. polski kontrwywiad zlikwidował organizację wywiadowczą w Stanisławowie, którą kierował Piotr Błyżniuk. Jej placówki działały w Drohobyczu, Przemyślu, Jarosławiu i Żurawicy. W ramach tej akcji aresztowano 7 żołnierzy. W końcu sierpnia 1930 r. przenawo działalność koła wojskowego o charakterze komunistycznym istniejącego wśród żołnierzy 5. pułku strzelców podhalańskich. Aresztowano wchodzących w jego skład Mikołaja Lewandowskiego i Leona Żminki. Kontrwywiad przy okazji tej sprawy obserwował oznaki działalności Wydziału Wojskowego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU) na terenie Przemyśla, Jarosławia, Sanoka, Leska i Dynowa. Rozpracowanie i likwidację Centralnego Wydziału Wojskowego KPZU przeprowadzono dzięki wprowadzeniu w szereg tej organizacji agenta kontrwywiadu i zarazem członka KPZU Władysława Szczygła, który za pozwoleniem i zgodnie z planami SRI DOK nr X zajmował się „techniką partyjną”, tj. m.in. drukiem i kolportażem wydawnictw. Jako członek wydziału wojskowego Szczygł składał raporty oficerom polskiego kontrwywiadu. Pracował jako agent w okresie od marca 1930 r. do stycznia 1931 roku. Informacje uzyskiwane od Szczygła zapisywano w specjalnym dzienniku. Dzięki jego pracy wywiadowczej w styczniu 1931 r. aresztowano 18 członków KPZU prowadzących agitację komunistyczną w wojsku, a ich sprawę skierowano do prokuratury. W akcie oskarżenia stwierdzono, że zatrzymani prowadzili działania mające na celu zrewolucjonizo-

**Ks. Mariusz Wenclawek, salezjanin**

# Spotkanie z Marianną Popiełuszko – mamą księdza Jerzego

W dniu 9 października 2009 roku nasza grupa salezjanów, uczestników rekolekcji w Różanymstoku, odwiedziła mamę księdza Jerzego Popiełuszki.

Do wsi Okopy dojeżdżamy stosunkowo dobrze utrzymaną drogą. „Ta droga jest po remoncie, za życia księdza Jerzego nie wyglądała tak dobrze” – wytłumaczył ks. Jan, nasz przewodnik, dodając: „Ten dom po lewej stronie to rodzinny dom księdza Jerzego. Jesteśmy na miejscu”.

Naprzeciw domu, po drugiej stronie ulicy znajduje się maleńka kapliczka, a przy niej przecięty wpół kamień z napisem: „Nie wolno milczeć. Ks. Jerzy. Dla upamiętnienia miejsca urodzenia i 10-tej rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Jerzemu Popiełuszce, duszpasterzowi ludzi pracy, SOLIDARNOŚĆ Region Białystok 1994”. Widać, że ktoś tu niedawno był. Pał się znicze. (Pani Marianna wspomni o siostrze zakonnej, która dzień przed nami była razem z dziećmi. Pozostawiły one również swoje prace plastyczne we wnętrzu kapliczki).

W drzwiach domu ukazuje się mama księdza Jerzego. Stoi bosa i lekko zaskoczona – może widokiem kilku księży w sutannach, a może dlatego, że przerwaliśmy jej czas odpoczynku. Mieszka sama, a więc dłużej się chwile może poświęcić modlitwie i nabieraniu siły, by wykonać to, co konieczne wokół domu. Zaskoczenie ustępuje z twarzy pani Marianny, kiedy w naszym gronie dostrzega księdza Jana. To jej przyjaciel, który po skromnym domu naszej gospoynie porusza się jak domownik. Pani Marianna prosi o chwilę, zapraszając, byśmy udali się do kapliczki.

Wszyscy jesteśmy trochę skropowani. Na początku nie wiemy, jak się odnaleźć w czasie tego niezwykłego spotkania. Witamy się bardzo serdecznie, chociaż widzimy się w większości pierwszy raz. To serdeczne powitanie sprawia, że czujemy się coraz swobodniej. Żartujemy, a przoduje w tym pani Marianna. „Starość nie radość, śmierć nie wesele, ale starości nie każdy dożyje”. Zapytana przez jednego ze starszych w naszym gronie księży o liczbę przeżytych lat odpowiada, że przeżyła ich tyle samo, co zim. Kaplica wypełnia się naszym śmiechem. Czujemy się jak w domu. Kierujemy do naszej gospoynie ciepłe słowo: „mamo”. To chyba dobry moment, aby zaproponować wspólną modlitwę.

Odmawiamy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. W czasie rozpoczętej modlitwy pani Marianna sięga po zawieszony na krzyżu w kaplicy różaniec. Modlimy się razem o rychłą beatyfikację księdza Jerzego – naszego brata w kapłaństwie, ale również o miłosierdzie Boże dla jego morderców.

W kaplicy oprócz krzyża z napisem: „Zło dobrem zwyciężaj”, znajduje się duża fotografia przedstawiająca księdza Jerzego w ornatie. Na tę tę fotografię dostrzegamy podobieństwo matki i syna, a ja po raz kolejny uświadomiam sobie, że w chwili śmierci odważny kapłan miał tyle samo lat, co ja dzisiaj. Mama księdza Jerzego jest pochłonięta modlitwą. Widać, że często się tutaj modli i że zaproponowane intencje też nie są jej obce.

Po wspólnej modlitwie próbujemy się jakoś wytłumaczyć, przeprosić za zakłócenie spokoju, że odważyliśmy się zwracać głowę. „Trochę rozweselić. Jak nikogo nie ma, całymi dniami jestem sama w domu” – przerywa pani Marianna.

Czasami udaje się mamie księdza Jerzego gdzieś wyjechać. Na 13 października ma zaplanowany wyjazd do Warszawy. „Tam, przy grobie księdza Jerzego – po raz pierwszy słyszę, jak o swoim synu mówi: ksiądz Jerzy – tam, w Warszawie, będą poświęcone pamiątkowe monety”. Coraz odważniej rozmawiamy o wydarzeniach sprzed 25 lat. „To wszystko dla ludzi na znak Pan Bóg dał. Bo przecież, żeby Pan Bóg nie chciał jego śmierci, to wrogowie nic by nie zrobili” – tłumaczy mama księdza Jerzego. Próbuję dopowiedzieć, że „Bóg dopuścił”, ale szybko się wycofuję. Mama Marianna stwierdza: „Potrzebne było”.

Każde jej słowo chowam w sercu jak cenną wskazówkę. Już wiem, że do tych słów nieraz powrócę, chciałbym mieć ich jak najwięcej. Pani Marianna wie, iż przyjechaliśmy z Różanogostoku, dlatego wspomina, że jak się urodził ksiądz Jerzy, to ofiarowała go w tym sanktuarium Matce Bożej. Sama stwierdza, że nie było w tym nic niezwykłego. „Wszystkimi Matka Boża się opiekowała”.

Pani Marianna jest coraz bardziej zaangażowana w nasze spotkanie. Wyczuwa się, że podejmuje tematy, które stanowiły przedmiot innych spotkań. Teraz ona zadaje nam pytania. Najpierw o krzyż. Czy wiemy, skąd ten krzyż? Z pomocą przychodzi ksiądz Jan: „Z katafalku”. „Ktoś wie!” – trochę zaskoczona pani Marianna po chwili kontynuuje: „Ten malutki to z katafalku, na którym stała trumna księdza Jerzego”. Po pytaniu o krzyż mama księdza Jerzego zapytuje nas o wygląd kamienia, który upamiętnia miejsce odnalezienia ciała jej syna we Włocławku. Co ma oznaczać jego wygląd? I tym razem sama wyjaśnia: „Ja powiem: kamień zwykły, nieociosany, niezrobiony na gładko, bo niedokończzone życie... ale przerwali życie dla kapłana... To jest pamiątka prerwania życia”.

Znów zapada cisza. Po chwili słuchamy słów o krzyżach, które z napisem: „Zło dobrem zwyciężaj”, każdego roku są poświęcane na grobie i przekazywane do parafii, nie tylko polskich.

Wieś Okopy jak wiele małych miejscowości z biegiem lat pustoszeje. W czasie naszej wizyty u mamy księdza Jerzego nie spotkaliśmy żywej duszy. Pani Marianna wspomina: „Kiedyś u nas od pierwszego krzyża zaczynała się w Krzyżowe Dni procesja. Ludzie chodzili i śpiewali. A teraz, jak starsze pومیerali, młodsze w szkołach, prawie wymarła wieś. Niektórzy powracają na dziazków miejsce i odbudowują domy. Ale nie ma młodzieży w wiosce, nie ma” – smutno kończy nasza rozmówczyni.

Czuając, że nasze spotkanie ma się ku końcowi, powracam do zbliżającej się rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Jerzego. Zdobywam się na odwagę, aby zapytać o jakieś „przesłanie” dla tych, którzy będą uczestniczyć w spotkaniach organizowanych przez salezjanów. Co powiedzieć tym, którzy będą wspominać jej syna? Pani Marianna nie odpowiada od razu. Po chwili zastanowienia wypowiada swoją myśl: „Żeby przestroga dla wszystkich była. Pan Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby być nawrócił. Wszystkimi nawrócenia czeka Pan Bóg”.

Ksiądz Jan w naszym imieniu prosi mamę księdza Jerzego o błogosławieństwo. Po błogosławieństwie kapłana kaplicę wypełniają jej słowa: „Niech was błogosławi i strzeże Bóg w Trójcy Jedynej, aby wszyscy kapłani wytrwali do końca. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Te słowa z pewnością usłyszał z ust swej matki ksiądz Jerzy w dniu prymicji: aby wytrwał do końca. I możemy powiedzieć, że błogosławieństwo matki towarzyszyło mu do ostatniej chwili. Dzisiaj ona błogosławi nas w Roku Kapłańskim. W roku szczególnym, w którym wierność Chrystusa ukazuje się w wierności kapłanów, wierności do końca.

Wzruszeni serdecznie żegnamy się z mamą Marianną. Powraca do swojego domu, ale zatrzymuje się w drzwiach. Uśmiecha się do nas, jakby na potwierdzenie wcześniej wypowiedzianych słów, że przyjechaliśmy ją „rozweselić”. Patrzy na nas, jak odjeżdżamy w kierunku Suchowoli. O czym myśli? Może o pożegnaniach z przybływającym do rodzinnego domu księdzem Jerzym? A może o wcześniejszym czasie, kiedy w tym samym kierunku podążał do szkoły. W sercu matki z pewnością jest wiele obrazów i wspomnień z przeszłości. Te z biegiem lat się zacierają, ale w sercu pozostaje wciąż żywa matczyna miłość do księdza Jerzego i do każdego kapłana, który kroczy za Chrystusem drogą wierności. Doświadczyłem tej miłości i daję o niej świadectwo.

**DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.**

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

**Redaktorzy:**

dr Krzysztof Kaczmarek, [krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl](mailto:krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl) (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedzielko, [romuald.niedzielko@ipn.gov.pl](mailto:romuald.niedzielko@ipn.gov.pl) (Warszawa 022 431 83 73)

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**

**DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA**

**SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72**



## Dr Marek Klecel Zbrodnia w Ponarach

Dokończenie ze s. V

Najliczniejsze były piesze transporty ludności żydowskiej z Wilna, zwłaszcza po likwidacji mniejszego getta jesienią 1941 roku. Szły wtedy niemal codziennie całe kolumny liczące tysiące Żydów, w tym starców, kobiet i dzieci. Często byli oni przekonywani, zapewne także przez Niemców, że idą do pracy. Jeden z licznych świadków tych transportów, Stefania Sieniuk, zeznawała później w procesie oprawców z Ponar: „Grupa, która była konwojowana, przedstawiała straszny obraz i przez cały czas słyszeliśmy płacz i rozpacz, jaka im towarzyszyła. Grupa ta musiała liczyć nawet kilka tysięcy, bowiem zajmowała całą szerokość szosy, a końca jej nie było widać. Ludzie ci byli bardzo umęczeni, ponieważ szli przez 10 kilometrów i byli po drodze bici kolbami przez Litwinów”.

Egzekucji w Ponarach dokonywało najpierw Einsatzkommando 9 pod wodztwem dr. Filberta, później Schauschütza. Od lipca 1941 roku egzekucje te przeprowadzało litewskie Sonderkommando, oddziały Ypatingas Burys, dowodzonych przez oficerów litewskich, najpierw Szidlauskasa, później Balysa Norwaisę. Żydzi oczekiwali w długich kolumnach na egzekucję, zastraszeni i bici przez konwoj Sonderkommandy. Przedtem odbierano cały ich dobytek, zwłaszcza cenniejsze przedmioty, które segregowano i przekazywano Niemcom, część zatrzymywano na handel. Co kilkanaście minut doprowadzano kolejną grupę Żydów nad wykopane, głębokie doły i tam ich rozstrzeliwano. Tych, którzy nie zginęli od razu, litewscy dowódcy dobijali strzałem z pistoletu.

Cała procedura egzekucji wymagała sprawnego organizacji i ścisłej subordynacji. Tym, którzy chcieliby uniknąć wykonywania egzekucji, a tacy w oddziałach litewskich się zdarzali, również groziła śmierć. Ostatnia egzekucja w Ponarach odbyła się na początku lipca 1944 roku, zginęło w niej około 4 tysięcy Żydów. W ciągu trzech lat trwania masowych eksterminacji zamordowano, jak się oblicza, około 80 tysięcy ludności z całej Wileńszczyzny, w tym około 70 tysięcy Żydów. Według innych obliczeń liczba ta sięgała nawet stu tysięcy ofiar.

Zbrodnia ponarska miała nieoczekiwany, makabryczny epilog. Gdy w 1943 roku nad Niemcami zawisło widmo wojennej klęski, zabrali się gwałtownie do zacierania śladów zbrodni. W końcu tego roku rozpoczęli wydobywanie zwłok z ponarskich dolów śmierci i palenie ich na ogromnych stosach. Przez pół roku specjalne grupy niedobitków żydowskich ściągniętych z getta pracowały w makabrycznych warunkach, wydobywając rozłożone już ciała i układając je w gigantyczne stopy, które podpalano. Płonęły one przez wiele dni. Operację tę Niemcy starali się utrzymać w ścisłej tajemnicy. Żydowskich pracowników przetrzymywano w jednym z ponarskich dolów na głębokości 3–4 metrów pod stałą eskortą niemieckich i litewskich strażników. Żydzi, którzy zdawali sobie sprawę, że ich również czeka śmierć, nie wytrzymując także zgromy swej pracy, zdecydowali się na ucieczkę. Przez kilka miesięcy drążyli tunel, którym wyszli w polowie kwietnia 1944 roku. Niemcy jednak zauważyli ucieczkę i podczas pogoni zastrzelili kilku Żydów. Niektórym jednak udało się uciec i to z ich relacji wiadomo, jak wyglądało zakończenie zbrodni w Ponarach.

Po wojnie zbrodnia ponarska została w dużym stopniu zafałszowana, a później zapomniana czy też zatarta. Ścigano wprawdzie zbrodniarzy z Ponar, nie tylko sprawców niemieckich, ale i litewskich wykonawców, osądzono też zbrodnic przed Trybunałem Norymberskim. Na niektórych zbrodniarzy wydano wyroki śmierci w sądach sowieckich, polskich i niemieckich, ale wielu udało się uniknąć odpowiedzialności; wkrótce tym, którzy znaleźli się w więzieniach, skrócono wyroki. W czasach komunizmu w Ponarach na sowieckiej Litwie na pamiątkowym monumencie widniał napis informujący, że zginęli tu „obywatele radzieccy”. Po 1989 roku prawda o zbrodni w Ponarach nie stała się wcale oczywista, była niechętnie przyjmowana, zwłaszcza z powodu udziału w niej Litwinów, z którymi mamy mieć obecnie poprawne, unijne stosunki. Zamiast ujawniać ją w pełni, zdano się raczej na upływ czasu, zapomnienie, historyczną amnezję i zatarte ślady.



Getto w Wilnie, jedna z bocznych uliczek od ul. Wielkiej

### Relacja Jana Nagrabeckiego ze śledztwa w więzieniu na Łukiszczach:

*(...) w mrocznym korytarzu stałem twarzą do ściany, z dłońmi wykręconymi do tyłu, oczywiście w kajdankach. Nagle ostre światło poraziło oczy. Przez moment nic nie widziałem. Fotografowano mnie z profilu i z twarzy. Następnie pchnięto do dużego pomieszczenia. Po kilkunastu gestapowców, ustawionych pierścieniem, przywitało mnie uderzeniami pięści, gdzie popadło: między oczy, w nos, w głowę. Rzucano tak mnie do siebie jak piłkę. Stałem się bezwładny. Czulem bolesne ciosy sierpowe i proste. Czym prędzej świadomie osunąłem się na ziemię, kryjąc głowę między uniesionymi wysoko ramionami. Mając wolne nogi, przewracałem napastników – dopóki starczyło sił – wycuczyłem chwytami dźdu. Obracałem się jak strzałka na tarczy zegara. Kopnięcie z tyłu głowy ciężkim bucioem położyło wszystkiemu kres. Utraciłem przytomność (...).*

### Dalszy ciąg przesłuchania w więzieniu na ul. Ofiarnej:

*Odzyskałem [przytomność] w zupełnie innej sytuacji. Leżałem na ceratowej koczce nagi, obłany wodą. Nade mną świstaly palki gumowe. Oprawcy siedzieli mi na głowie, byłem skuty na rękach i nogach. Leżałem na brzuchu. Czulem mocne, miarowe uderzenia w plecy i w pięty. Zbierało mi się na wymioty. Krew bluznęła przez usta, pociemniało w oczach. Półprzytomnego, chwiejącego się na nogach wprowadzono pod ręce do sąsiedniego pomieszczenia. Rozkuto mi ręce. Otrzymałem papier i ołówek. Kazano napisać imię i nazwisko, adres, pseudonim, do jakiej organizacji należę, jakie pełnię funkcje, ile nas pracowało w drukarni, co drukowaliśmy, nazwiska współpracujących, tytuły nielegalnej prasy, kto jest głównym redaktorem, jaki skład redakcji, w jaki sposób organizowaliśmy kolportaż. W czasie kolejnego przesłuchania siedziałem na stolku. Jakiś starszy, nobliwy pan w cywilu z monokłem w oku radził, abym dobrowolnie opowiedział wszystko, co wiem o drukarni. A jeśli nie – stracę wzrok. Po prostu wylupią mi oczy. Milczałem. Oprawca wprawnym uderzeniem palca w oko spowodował wyskoczenie galki ocznej z łożyska na zewnątrz. Po chwili obydwie moje galki wisiały na unerwionej tkance, co powodowało ból nie do wytrzymania. Dookoła zapanowała ciemność. Rozlegał się wśród niej sznyderczy śmiech gestapowców. Świadomość, że oto zostałem kaleką, ślepcem, doprowadzała mnie do obłędu. Pomyślałem, że oczu nikt mi już nie odda, a żyć jako ślepiec nie chciałem. Ale oto ku mojemu zdziwieniu lekarz oprawca szybko włożył jedną i drugą galkę oczną na właściwe miejsce. Nie wiedziałem przecież, że tymi zbirim są hitlerowscy lekarze okulisci, którzy swą wiedzę i umiejętność oddali na usługi gestapo. W podobny sposób dokonywali operacji oka. Także musieli wyjmować galkę oczną na zewnątrz orbity celem dokonania zbawionego cięcia. Ze mną czynili to samo, w celu jakże haniebny.*

Wg: Monika Tomkiewicz, Zbrodnia w Ponarach 1941–1942, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2008, s. 89–90, 204.

wanie armii i wywołanie wojny domowej. Ośmiu spośród oskarżonych skazanych zostało na karę więzienia.

W końcu 1933 r. kierownikiem WW przy Komitecie Okręgowym KPP w Rzeszowie był Natan Nusbaum, funkcję łączniczek pełniły Rozalia Hirszówna i Fryda Gelerter. Jedyne kontakty, jakie posiadał WW w garnizonie rzeszowskim, stanowili dwaj konfidenti SRI: ułan o pseudonimie „Górski” z 20. pułku ułanów oraz strzelec z 17. pp noszący pseudonim „Pikulicki”. Dzięki nim oficerowie SRI zdobyli znaczną wiedzę o kontaktach i pracach samego WW. Obydwaj wymienieni weszli w kontakt z Frydą Gelerter, odbyli szereg narad z działaczami WW, wygłaszali nawet referaty na bieżące tematy polityczne. Utrzymując kontakty z „Pikulickim” Gelerter przekazała mu w grudniu 1933 r. „bibułę” komunistyczną oraz okólnik KC KPP. Dzięki tym działaniom sparaliżowano funkcjonowanie tej komórki WW.

W całorocznym raporcie z 1933 r. podawano, że wiadomości pozyskiwane przez komunistów od żołnierzy dotyczyły głównie ich wyżywienia, szkolenia, stosunków narodowościowych, stosunków pomiędzy podwładnymi a przełożonymi. Dane te były zbierane w sposób systematyczny i planowy, co wskazuje niewątpliwie na ich szpiegowskie wykorzystanie. Stwierdzono, że zdobyte informacje były przekazywane objazdowym członkiem KC KPP, domniemywano zaś, że przepływają one do obcego wywiadu.

W styczniu 1934 r. Wydział Wojskowy w Rzeszowie prezentował się słabo, na co wpływ miało złe funkcjonowanie kierownictwa wydziału obsadzonego przez Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej. Mógł na to dodatkowo wpływać fakt, że tzw. obwodowiec WW pisał odezwy po żydowsku, a następnie kazał je tłumaczyć, co miejscowe kierownictwo KPP uznało za skandal, zwłaszcza wobec niereaz humorystycznego charakteru tych tłumaczeń.

Antypaństwowa, ściśle destrukcyjna działalność KPP w wojsku prowadzona była według wzorców sowieckich i z inicjatywy organów wywiadu ZSRS. Jej efektem miało być maksymalne obniżenie zdolności obronnych kraju i przygotowanie armii do wybuchu rewolucji. Postawa członków KPP/KPZU prowadzących w „wojsku” działalność szpiegowską wynikała z powszechnego wówczas przekonania, że ZSRS jako ojczyzna światowego proletariatu wymaga szczególnej ochrony przez dążącymi do konfrontacji z nim pozostałymi państwami.

Sytuacja wewnątrz WW ulegała ciąglemu pogorszeniu. Pomimo prób wykorzystywania złych, według komunistów, warunków bytowych żołnierzy praca WW kulała coraz bardziej. W okręgu Rzeszów–Tarnów KPP bardzo mocno odczuwalny był brak ludzi. W nadzrędnym Obwodzie Krakowskim WW był „zaprowokatarzo-

ny”. Obwodowiec zaś uznawany był za osobę pozbawioną zarówno predyspozycji, jak i chęci do prowadzenia tej pracy. W samym Rzeszowie organizacje młodzieżowe i partyjne były w rozsypance. Królował wśród nich nastrój paniki wynikający z obawy przed prowokacją.

W 1934 r., jak można twierdzić na podstawie przechwyconego przez SRI okólnika KC KPP mówiącego o pracy w wojsku, dalej uznawano, iż proletariatu może zwyciężyć – pod warunkiem, że na jego stronę przejdzie armia. Równocześnie komuniści uważali, że koszarzy stanowią jedną z najtrudniejszych „twierdz światła” do zdobycia. W odniesieniu do samego wydziału wojskowego kontrwywiad konstatawał, iż ten nie jest kontrolowany przez partię i nie podlega jej krytyce. Kontrwywiad dostrzegał również pracę KPZU wśród poborowych. Okólnik ten wyznaczał sposób przeprowadzania agitacji w wojsku: „Niech w niedzielę i w święta ogólne i pułkowe młodzież wysła agitatorów i kolporterów na ulicę”. Równocześnie podawano, jakie treści wykorzystywać w propagandzie bezpośredniej. W sposób szczególny komuniści zamierzali wykorzystywać konkretne „przejawy ucisku” mające, według nich, miejsce w armii polskiej. Były zaś nimi fakty wysyłania poborowych z miejsca urodzenia do innych, wyśmiewanie Ukraińców i Żydów z powodu nieznajomości języka polskiego, brak zgody na używanie języka narodowego, wreszcie przedstawianie ich jako oferm. KPP tak formułowała swoje zadanie: „Celem, do którego nasza walka w koszarach musi zmierzać, jest doprowadzenie do masowego wystąpienia, łamania dyscypliny i odmowy posłuszeństwa”. Ponadto KPP widziała konieczność popularyzowania ZSRS i Armii Czerwonej i była przekonana, iż od opanowania koszar zależy losy wojny i rewolucji.

Rok 1936 przyniósł ostabienie agitacji komunistycznej w Wojsku Polskim. Jak wynika z komunikatu polityczno-społecznego za okres od 20 XI 1935 r. do 20 I 1936 r., „komuna nie wykazała żadnego prawie ruchu. Zanik poważniejszej działalności komunistycznej w terenie tłumaczy się przede wszystkim brakiem ludzi i ogniw organizacyjnych rozbitych i poaresztowanych przez władze administracyjne wysokimi karami sądowymi oraz brakiem pieniędzy”.

Odtworzone po okresie zaborów niebywałym wysiłkiem całego narodu Wojsko Polskie w okresie międzywojennym cieszyło się ogromnym autorytetem. Wysoka ocena armii przez społeczeństwo była czynnikiem utrudniającym agitację komunistyczną. Przeciwdziałając jej, Sztab Generalny wychodził – jak najsluszniej – z założenia, iż ZSRS i ideologia w nim panująca stanowią śmiertelne zagrożenie dla niepodległości i trwałości granic Rzeczypospolitej Polskiej. Był to pogląd zdecydowanej większości korpusu oficerskiego.

## Dr Marek Klecel

# Zbrodnia w Ponarach

„W roku 1940 założyli w Ponarach bolszewicy, na spilowanym bezmyślnie kawałku lasu i odebranych od ludności terenach, jakieś nikomu niepotrzebne przedsiębiorstwo państwowe, wielkie place otaczając, swoim zwyczajem,



Plot z drutu kolczastego otaczający bazę w Ponarach i tablicza ostrzegawcza z napisem „Miny. Zagrożenie życia”

mocnym plotem i drutem kolczastym. Z tak zniwelowanego terenu skorzystali Niemcy w r. 1941 i użyli pod miejsce kaźni, uruchamiając tu jedną z największych w Europie reżni Żydów. Nikt nie wie, dlaczego i kto właściwie przewalał ten teren »bazą«. Do Ponar podwożono ciężarówkami, a następnie całymi transportami kolejowymi, tysiące Żydów i zabijano.

[...] Ponary stały się w tej wojnie uosobieniem niesłyszanej dotychczas grozy. Na dźwięk tych sześciu liter zakończonych »ypsilonem« truchlał niejeden człowiek. Ich ponura, odradzająca sława przesączała się z wolna od roku 1941, jak lekko ciekająca krew ludzka, coraz szerzej, coraz szerzej po kraju i z kraju do kraju, ale nie objęła jeszcze świata całego, do dziś dnia.

Żydzi zaczęli wyskakiwać z polamanych drzwi wagonów, a naprzeciwko biegli w sukurs straży oprawcy w różnorodnych mundurach. Z okien zaczęto wyrzucać tłumoki i walizki i oknami też wylazili Żydzi, sami niechlujni i nieforemni, jak ich worki i pakunki. [...] Oto zeskakuje ta młoda Żydówka, plowe jej włosy rozwiane, twarz wykrzywiona w nieludzki strachu, z ucha, na kosmoku zwieszając się grzebyk, chwytając córeczkę... Nie mogą patrzeć. Powietrze rozdziera taki jazgot straszliwy mordowanych ludzi, a jednak rozróżnić w nim można głosy dzieci o kilka tonów wyższe, właśnie takie jak płacz-wycie kota w nocy. Nie potwórzy tego żadna litera wymyślona przez ludzi!”

Dokończenie na s. IV-VI



**Dr Marek Klecel**

# Zbrodnia w Ponarach

Dokończenie ze s. III

Tak opisywał realia zbrodni w podwileńskich Ponarach pisarz Józef Mackiewicz, który jako jeden ze świadków chyba pierwszy zdał relację o tych wydarzeniach w artykule „Ponary Baza”, opublikowanym zaraz po wojnie na emigracji. Była to największa zbrodnia dokonana przez Niemców na terenach północno-wschodniej Polski, której ofiarami w latach 1941–1944 padło około 80 tys. ludności żydowskiej Wileńszczyzny, ale także – co jest już mniej znane – tysiące Polaków działających w konspiracji, młodzieży wileńskiej, duchowieństwa, zwykłych mieszkańców Wilna i okolic. Zbrodni tej dokonano przy czynnym współudziale służb litewskich, specjalnych oddziałów egzekucyjnych i litewskiej policji bezpieczeństwa, które ściśle współdziałały z okupantem niemieckim.

## Miasto pięciu okupacji

Od początku wojny Wilno przeszło aż pięć okupacji, najpierw sowiecką w 1939 roku, później krótko litewską, następnie znowu sowiecką, od połowy 1941 do połowy 1944 roku okupację niemiecką, a w końcu jeszcze raz okupację sowiecką. Na mieszkańców Wileńszczyzny spadały więc nieustanne represje, aresztowania, a także egzekucje z rąk jednych lub drugich okupantów, co stwarzało sytuację stałego zagrożenia również ze strony kolaboracyjnych władz litewskich. Zmieniające się okupacje wywoływały także konflikty i nieporozumienia między tymi ofiarami represji, które zdecydowały się wspierać jednego okupanta przeciw innemu. Litwini i ich służby wzięli stronę Niemców, licząc na jakąś samodzielność, zostali jednak tylko wykorzystani jako narzędzie przeladunku, a nawet – jak w wypadku egzekucji w Ponarach – narzędzie zbrodni. Podczas drugiej okupacji sowieckiej podobną rolę jak Litwini, choć nie tak zorganizowaną, odegrali Żydzi, zwłaszcza ci o nastawieniu komunistycznym. Dopuszczali się oni współpracy z NKWD, przyczyniając się do rozbicia konspiracji Armii Krajowej, jej służb i oddziałów, do masowych wywózek Polaków z Wileńszczyzny w głąb Rosji. Wszyscy okupanci byli nastawieni wrogo wobec Polaków. Represjonowali i mordowali zarówno Sowietci, Litwini, jak i Niemcy. Żydzi byli unicestwiani „tylko” przez Niemców przy współudziale Litwinów, jednak była to eksterminacja niemal całkowita. Na Wileńszczyźnie nastąpiła zagłada ludności żydowskiej. Dla Polaków przez cały okres zmieniających się okupacji niezmiennymi okupantami byli Litwini.

Zanim doszło do zbrodni w Ponarach, największej na tych terenach, przez rok trwały już prześladowania sowieckie. Tuż przed najazdem Niemców na dotychczasowego sowieckiego sojusznika, w czerwcu 1941 roku nastąpiły pośpiesznie dokonywane przez Rosjan aresztowania, wywózki, eksterminacja ludności Wileńszczyzny. „Oddziały Wehrmachtu – podaje historyk Sigita Jelevičius – wkraczające na teren Wileńszczyzny zastawały więźnia bądź to całkowicie opustoszałe, bądź wypełnione ciałami pomordowanych »wrogów władzy radzieckiej«. Funkcjonariusze NKWD dokonali masowych mordów na więźniach (w tym także obywatelach polskich) osadzonych w więzieniach w Wilnie, Wilejce, Oszmianie, Głębokiem, Prawieniskach, Lidzie i wielu innych miejscach na Wileńszczyźnie”. Sowietci, według rozkazów Berii, dokonywali selekcji więźniów na zdobytych terenach, część wywieszono masowo w głąb Rosji, część rozstrzelano na miejscu, w więzieniach. W czerwcu 1941 roku rozpoczęły się masowe transporty więźniów wileńskich. Przynajmniej kilka tysięcy osób wywieziono w okolice miast: Gorki, Riazan, Witebsk, Kujbyszew. Niewiele udało się uciec z tych transportów. Dzięki akcjom kolejarzy wileńskich, którzy odczepiali część wagonów ze składów pociągów, uratowało się około 300 więźniów. W czasie marszów w głąb Rosji byli brutalnie traktowani, zabijano co słabszych lub niesubordynowanych. Cała kolumna więźniów prowadzonych do Witebska została rozstrzelana z karabinów maszynowych po niespodziewanym ataku samolotów niemieckich. Więźniowie pozostawieni w Wilnie byli

zbiorowo mordowani, często strzałem w tył głowy. Ciała wrzucono do przygotowanych naprędce dołów i pośpiesznie maskowano, by zatrzeć ślady zbrodni, czego nie udało się jednak zakończyć przed nadejściem Niemców.

## Getto dla Polaków?

Niemcy przejęli te same więzienia, kontynuując w istocie zbrodnicze dzieło sowieckie na tej samej ludności. Wcześniej nie omieszkał dla celów propagandowych zbadać i udokumentować sowieckich mordów. Niemiecka okupacja Wileńszczyzny przebiegała o tyle skuteczniej i groźniej, że pomagali w tym kolaborujący z Niemcami Litwini, władze Litwy, litewska policja (Sauguma), Litewska Służba Bezpieczeństwa i grupy specjalne, także ochotnicze (tzw. Szaulisi), które czynnie uczestniczyły w represjach, a właściwie w walce z ludnością, zwłaszcza polską i żydowską. Litewskie służby były dobrze zorientowane w sytuacji ludnościowej, przede wszystkim w polskiej konspiracji, rozbijanej już przez Sowietów, dla Niemców okazali się więc nieocenioną pomocą. W raporcie Delegatury Rządu RP Departamentu Informacji i Prasy z sierpnia 1941 roku dla rządu w Londynie stwierdzano: „Stosunek Litwinów do Polaków od początku był wybitnie wrogi. Dążą [oni] do zlikwidowania polskimi sposobami. Przez prowokacje, masowe aresztowania i rozstrzelania dążą do osłabienia ducha. Z posad w magistracie, kolejnictwie i przedsiębiorstwach handlowych zwolniono wielu Polaków. [...] Ogromne utrudnienia dla Polaków przy otrzymywaniu racji kartkowych. Litwini złożyli projekt do komisara Hingsta o zastosowanie tych samych racji dla Polaków, co i dla Żydów i utworzenie getta dla Polaków”. Kolejne raporty Delegatury Rządu były coraz bardziej alarmujące, w grudniu tego roku podawano: „[Litwini] wykazują coraz większą zacieklność. Ich inicjatywa powoduje większość licznych aresztowań i wyroków śmierci na Polaków oraz wysiedlenie ludności polskiej z wielu terenów. Ostatnio masowe aresztowania Polaków, zwłaszcza młodzieży, przeprowadzono w Trokach i okolicy”. Sytuacja taka utrzymuje się aż do połowy 1944 roku. W połowie 1942 roku w stałych raportach Delegatury czytamy: „Stosunek Litwinów do Polaków cechuje ogromna nienawiść wyhodowana i wpojona przez 20 lat niepodległości Litwy [...]. Litwini zawiedzeni w swych nadziejach przez Niemców jeszcze bardziej pragną zemsty nad pokonanymi Polakami. Stale grozą, że po wymordowaniu Żydów przyjdzie kolej na Polaków. [...] Wileńszczyzna [...] jest terenem najcięższego na obszarze ziem wschodnich Rzeczypospolitej terroru politycznego, w którym Litwini prześcigają się z Niemcami”. Raport z października 1942 roku: „Aresztowania Polaków trwają bez przerwy, zmieniając tylko lub znowu zwiększając nasilenie. Odbywa się ono pod rozmaitymi zarzutami. Największa liczba aresztowanych to podejrzani o przynależność do tajnych organizacji wojskowych, dalej byli wojskowi, działacze polityczni i społeczni. Aresztowań dokonuje policja litewska, która przeprowadza także dochodzenia wstępne, najczęściej pastwiąc się w ohydny sposób na aresztowanych. Następnie sprawę prowadzi gestapo. Sądów w sprawach politycznych, poza wypadkami wyjątkowymi, nie ma. Do niedawna była znaczna liczba wyroków śmierci, wykonywanych z reguły przez specjalne oddziały Litwinów na placu kaźni w Ponarach pod Wilnem”.

Najbardziej szczegółowe, bo naoczne relacje o zbrodni w Ponarach zostawił Kazimierz Sakowicz, były dziennikarz, mieszkający w pobliżu miejsca egzekucji. Z okien swego domu widział codzienne niemal konwoje śmierci i egzekucje. Zapisywał je szczegółowo, ryzykując, jak się okazało, własnym życiem. W lipcu 1944 roku został postrzelony przez Litwinów, którzy być może zorientowali się w jego zajęciu, i wkrótce zmarł. Jego zapiski obejmowały okres od połowy 1941 do połowy 1944 roku, dokumentowały więc całą zbrodnię w Ponarach. Odnaleziono je dopiero niedawno zakopane koło jego domu w Ponarach. Brakowało jednak zapisów z ostatniego półrocza, być może były w nich informacje o litewskich sprawcach. W sierpniu 1943 roku Sakowicz notował: „Okolo godz. 5 przywieźli jedno auto do jamy Rudzińskiej, wyprowadzili pojedynczo i strzelali. [...] Teraz, tj. od miesiąca strzelają również policjanci, nie ma już częstych patroli Niemców na torach kolejowych, co znowu ośmieliło Litwinów do rabunków na drodze, tu teraz rabunek ten odbywa się w dzień i w nocy, jeśli nie są pijani. Przy tym biją, katują, rozrzucają całe wozy z drzewem, a może coś pod drzewem [...] rozebrani idą na śmierć, po pewnym czasie wracają szaulisi. Zaczyna się... okazuje się, że strzelali do polskich adwokatów i doktorów. [...] Trzymali się fajnie, nie lkali, nie prosili, tylko zegnali się ze sobą i poże gnawszy się, szli...”.



Tak zwane białe słupy w Wilnie, przez które wywożono ofiary na miejsce straceń w Ponarach

Przez główne więzienia niemieckie na Łukiszczach, Rossie, przy ul. Ofiarnej przeszły setki, jeśli nie tysiące, Polaków podejrzanych o współpracę z konspiracją antyniemiecką lub sprzyjanie w ten czy inny sposób akcom partyzanckim, oskarżanych o dywersję, sabotaż lub opór wobec okupacyjnej władzy. Aresztowań dokonywały służby litewskie, którymi Niemcy używali się w wielu operacjach, przede wszystkim zaś w samych egzekucjach. Po przesłuchaniach i śledztwach, w których używano tortur do wymuszania zeznań, również dokonywano selekcji więźniów, jak to robili Sowietci. Część wysyłano do obozów koncentracyjnych, głównie do Stutthofu, część skazywano na śmierć w pobliskich Ponarach. Osobno prowadzono wielkie, trwające całą okupację, akcje wywozu Polaków na roboty do Niemiec. Trudno stwierdzić dokładną liczbę ofiar, gdyż Niemcy w swych dokumentach, prócz jasnych określeń „egzekucja” czy „likwidacja”, używali także niejasnych eufemizmów w rodzaju „specjalne potraktowanie, zgodnie z rozkazem, zgodnie ze zwyczajem wojennym”, a nawet „zwolnienie”, co oznaczało tylko skierowanie z danego więzienia do Ponar, czyli w ostateczności wyrok śmierci. Nie da się zliczyć tych wielu ofiar, które zginęły w wyniku potyczek z Niemcami w okolicach Wilna, mordowanych zbiorowo w odwecie za akcje partyzanckie, podczas akcji pacyfikacyjnych oddziałów niemieckich i litewskich Sonderkommando i Einsatzgruppen, które paliły całe wsie, osady, domostwa. Szczególnie wiele ofiar było wśród młodzieży wileńskiej, uczniów i studentów należących do organizacji konspiracyjnych, z których największą był Związek Wolnych Polaków. Do tych prześladowań należy doliczyć represje wobec duchowieństwa i jawną walkę z Kościołem, likwidację większości zakonów, zamknięcie klasztorów i seminarium duchownego, usunięcie władz kościelnych, internowanie zwierzchników. Aresztowano ponad 250 duchownych za pomoc represjonowanej ludności i wspieranie akcji konspiracyjnych. Część z nich trafiła do obozów koncentracyjnych, około 50 poniosło śmierć, w czasie działań wojennych zginęło na Wileńszczyźnie około stu duchownych.

Trudno jest doliczyć się wszystkich ofiar tych wielu okupacji na Wileńszczyźnie. Co do okupacji niemieckiej, to według historyka Moniki Tomkiewicz, autorki książki „Zbrodnia w Ponarach 1941–1944” (IPN 2008) zginęło tam około 2 tysięcy Polaków, mieszkańców Wileńszczyzny. Natomiast Helena Pasierska, współpracowniczka AK, więziona na Łukiszczach, od zakończenia wojny zajmująca się sprawą Ponar, autorka pierwszych prac o tej zbrodni i założycielka „Rodziny Ponarskiej”, szacuje, że liczba zamordowanych Polaków jest o wiele większa, wynosi kilkanaście tysięcy. Historyk Piotr Szubarczyk, idąc tym śladem, uważa, że może nawet sięgać 20 tysięcy.

## Zagłada w Ponarach

Zanim Niemcy i Litwini zaczęli organizować ghetto wileńskie we wrześniu 1941 roku, już przeprowadzono masowe egzekucje ludności żydowskiej. Oblicza się, że w lecie tego roku zginęło około 5 tysięcy Żydów. We wrześniu pod nadzorem komisara miasta Horsta Wulfa i Franza Murera powstały dwa getta, mniejsze w rejonie ulicy Antokolskiej i Żydowskiej, większe w rejonie Oszmiań-

skiej. W ciągu kilku dni spędzono tam całą żydowską ludność miasta, która musiała pozostawić swe mieszkania i dobytek. W mniejszym getcie znalazło się około 15 tysięcy osób, w większym – około 45 tysięcy. Wszyscy ci Żydzi zostali zmuszeni do wykonywania pracy za głodowe stawki na rzecz Niemców w ponad 100 przedsiębiorstwach i fabrykach, do pracy dorywczej w szpitalach, warsztatach, na lotniskach, przy robotach ziemnych.

Jednak nie to było celem eksploatacji Żydów. Już od momentu założenia getta w Wilnie Niemcy rozpoczęli systematyczną likwidację ludności żydowskiej z całej Wileńszczyzny. We wrześniu 1941 roku trwały regularne już egzekucje, idące w tysiące ofiar. W końcu października zlikwidowano mniejsze getto, wprowadzono z miasta długie kolumny Żydów do pobliskich Ponar i tam ich wymordowano. Osada Ponary w podwileńskich lasach stała się odtąd miejscem masowej likwidacji ludności żydowskiej. Niemcy wykorzystali do tego celu bazę, którą zaczęli budować Sowietci jako skład paliw dla planowanego w pobliżu lotniska polowego w Chazbijewiczach koło Porubanku. Budowę przerwał wkrócenie Niemców, pozostały głębokie wykopy i doły, niektóre obmurowane – Niemcy wykorzystali do chowania ciał zamordowanych. Do czasu likwidacji drugiego getta dwa lata później jesienią 1943 roku odbywały się sporadyczne egzekucje, w których ginęły jednak tysiące osób. Na początku kwietnia 1943 roku zorganizowano większą „akcję getta krajowego”, w której stracono około 4 tysięcy Żydów z okolic Wilna. Naoczny świadek tej egzekucji Edward Iwanowicz zeznał później: „Dnia 5 kwietnia 1943 roku byłem w domu i przez okienko dachowe spoglądałem w tę stronę, gdzie Niemcy rozstrzelali ludzi. Widziałem wykopane doły. Zmuszali ludzi do rozbierania się do bielizny i grupami byli prowadzeni do brzozy dołu, gdzie strzelano do nich z karabinów maszynowych i automatów”.

Po rozkazie Himmlera z czerwca 1943 roku o likwidacji wszystkich gett, w końcu września przystąpiono do likwidacji większego getta w Wilnie. Wzięły w niej udział także policyjne oddziały litewskie, łotewskie, estońskie i rosyjskie, współpracujące z Niemcami, które dokonywały eksterminacji nie tylko w Wilnie, ale i w okolicznych miejscowościach, takich jak Nowa Wilejka, Ejszyski, Troki, Świąciany, by wymienić tylko te, gdzie było najwięcej ofiar. Część Żydów zdolnych do pracy wysyłano do obozów na Łotwie i w Estonii lub do obozów koncentracyjnych na Majdanek i do Treblinki, pozostałych kierowano na egzekucję do Ponar. Transporty z dalszych miejscowości do Ponar odbywały się samochodami lub specjalnymi pociągami; z Wilna prowadzono piesze transporty ludności żydowskiej. Na stację kolejową Ponary przywożono ludność żydowską z całej Litwy w specjalnych składach, w których mieściło się od dwóch do czterech tysięcy więźniów. Przyjeżdżały do Ponar pociągi także z dalszych stron, a nawet z Zachodu. Monika Tomkiewicz opisuje w swej książce takie przypadki: „Zamożni Żydzi dowożeni byli do Ponar wagonami sypialnymi nawet z Europy Zachodniej. Pociągi sypialne składały się z ośmiu bądź dziewięciu wagonów. W składzie jechał również wagon restauracyjny. Przedziały były załadowane cennym dobytkiem. Wraz z bogatymi Żydami do Ponar przyjeżdżała także służba i opiekunki zajmujące się dziećmi. Każdorazowo, zarówno w bydlęcych wagonach, jak i w wagonach sypialnych wraz ze straceńcami podróżowała policja żydowska, która pilnowała porządku w trakcie transportu i pomagała w jego rozładunku. Po rozładunku pociągu policjanci żydowscy samochodami byli odwożeni do wileńskiego getta”.

Zdarzało się, że Żydzi, którzy zorientowali się, że jadą na egzekucję, próbowali ucieczki na stacji w Ponarach. Wtedy na miejscu byli mordowani przez oddziały egzekucyjne. Zdarzało się też, że członkowie tych oddziałów specjalnie otwierali drzwi wagonów i wypuszczali więźniów, by urządzić sobie na nich polowania. Świadkiem takiego wydarzenia był Józef Waniewski, który po wojnie zeznał: „Pewnego razu wśród przywiezionych wagonami była grupa około 30 dzieci w wieku 5–7 lat, którym po wyprowadzeniu z wagonu kazano biec wzdłuż torów, a gdy dobiegły do pewnego miejsca, szaulisi otworzyli do nich ogień z broni maszynowej. Pomordowane dzieci kazali zbierać dorosłym Żydom, którzy wlekli je przez bramę do dołów na »bazie śmierci«”.

Zdarzało się też, że maszyniści pociągów, w tym Polak Marian Maciejewski (w AK ps. „Mamut”), otwierali wagony i pozwalali Żydom uciekać. Ilu w ten sposób się uratowało, nie wiadomo. Przy okazji warto podkreślić, że wielu Polaków na Wileńszczyźnie ratowało w narażeniu życia rodziny i dzieci żydowskie, wśród nich zwłaszcza Maria Fedeka z mężem, Helena Sztukowska, Stefania Lipska, rodzina Aloszków, Krystyna Adolf, Bolesław i Józefa Boratyńscy.

Dokończenie na s. VI